

Nr 5 - 2. chwila 30.7.1977r

Kultura

teatr
plastyka
film
muzyka

teatr

ARCY-KOBIETA

Teresa Krzemień



...ONA — Zapolska — Eichlerówna jest tu bohaterką

Fot. RENARD DUDLEY

Figlarne podstępna, historycznie rozjęczana, cięto dowcipna. Często frywolna, często poważna i kalkulująca. Bezradna, ale i pomysłowa — kiedy sytuacja tego wymaga. Przymilna, mrużąca oczy i nie stroniąca od sądów ostrych, bolesnych.

Egocentryczka, owszem.

Ale nieszczęśliwa, ale dzielna, choć jakże chimeryczna, kapryśna.

Zarozumiała — o — jeszcze jak!

I fascynująca. Utalentowana. Wielka.

Nieznośna też.

Piękna? Licho wie —

Kobieta wieczna, syntetyczna, z dziewiętnastego wieku i nie tylko — jeden warunek: duży format, indywidualność.

Ale też kobieta konkretna, wtłoczona w ramy jednej biografii, teź biografii przegód, tęsknot, sukcesów i dramatów. Wtłoczona w epokę i po-

nad epoką komunikatywnie oczywi-
sta...

Dla nas, teraz.

Kobieta arcy, autoportret z listów — ta Gabriela...

I dama, która tamtej — pierwowzorowi arcykobiety z listów używa dzisiaj życia. Dama — kobieta również arcy, również figlarne podstępna, historycznie rozjęczana, cięto dowcipna, itd. Dama sceny wielkiego kalibru i wielkiego kalibru postać, którą kreuje od niechcienia (figlarne, historycznie, dowcipnie...) — wielkie panie. Dwie ich, czy więcej? Portret migotliwy zawiera cechy jednej i drugiej, tej wiecznej, sztucznie syntetycznej, optymalnie obiektywnej i subiektywnie reżyserskiej — także.

Migocząca bogata osobowość atrakcyjnej kobiety CZŁOWIEKA, która — przede wszystkim — jest kobietą: babą, damą, Żabcią, Nią...

Maria Gabriela Korwin-Piotrowska urodzona w Podhajcach (1857—

1921) primo voto Snieżko-Blocka, secundo voto Stanisławowa Janowska, — aktorka, powieściopisarka, dramatopisarka, pani z fantazją i legendą, ze starannie wypracowanym własnym *image*, znana szerszemu ogółowi współczesnych i potomnych jako Gabriela Zapolska — temat i inspiracja.

Irena Eichlerówna, legenda polskiego teatru, jedna z niewielu już tej klasy sceniczna gwiazda o charakterystycznym zaśpiewie głosu i swojej prywatnej manierze gry — realizacja tematu. Spotkanie obu pań dało w rezultacie seans niecodzienny, bogaty w satysfakcje i refleksje, prowokujący do uwag. Odbywa się on w Teatrze Małym w Warszawie na przedstawieniu nazwanym „Ta Gabriela...” opracowanym na podstawie sztuki Tamařy Karren przez Irenę Eichlerównę, a wyreżyserowanym przez Andrzeja Lapickiego, który też partneruje Eichlerównie

jako adresat listów, mąż — hrabia Janowski.

Biureczko, parawan, fotele. Za parawanem wiszą górne elementy garderoby, którą będzie zmieniał w czasie trwania spektaklu Andrzej Lapicki. Niewiele tego: wizytowa czarna marynarka, kurtka myśliwska, kurtka legionowa — szkice symboli... Nieco wyżej, na oddzielonej od reszty scenicznej przestrzeni Małego trzema schodkami scenie wyższej — buduar damski. Kanapki, fotele, po-

mentu, kiedy pojawi się wśród poduszek i lalek. Bo ONA — Zapolska — Eichlerówna jest tu bohaterką. Bezsprzeczna i jedyną i wcale nie dlatego, że Andrzej Lapicki gaśnie czy maleje przy niej lub cokolwiek w tym rodzaju — ona jest po prostu na miejscu; rzecz jest o arcykobięcie. Każdy obok niej w tak pomyślanym przedstawieniu służy temu tematowi; musi to być służba wspaniała, niezauważalnie perfekcyjna, zgoda, ale kreacja przeznaczona jest dla Gabrieli. Jest wielkim zwycięstwem mężczyzny-Lapickiego, że pozostał obok agresywnej arcykobiety jako partner pełnoprawny.

Znaczy to tyle co wielka rola i wielki sukces. Sukces aktorski, bo jest przecież ten główny: reżyserski.

Ten spektakl będzie miał zapewne także przeciwników i bardzo przepełnioną widownię. Dla widowni wystarczy magnes nazwisk, przeciwnicy zirytują się, być może, kameralnym montażem na temat Zapolskiej, w którym pani Irena Eichlerówna demonstruje wszystkie możliwości swego *emploi*, którego to *emploi* — akurat nie wszyscy muszą być admiratorami. Bo poza nią — a ona reprezentuje sens spektaklu, w niej cała treść „Gabrieli” — nie ma tu nic. Ani widowiska, ani inscenizacji, ani gry zespołowej, ani wizji scenograficznych, ani muzyki. Jest słowo, gest, mimika — pięknie mówione słowo, czysty gest, choć zawsze przesadnie sztuczny, teatralny i skonwencjonalizowany.

I jest — Zapolska. To znowu tyle co: epoka, stosunki, układy (wciąż te same lub podobne) Polska i sztuka, Galicja i Warszawa, zagranica i partykularz, wielkość i małość geniuszu, pieniądze i praca, praca i talent, praca i kariera, koltuństwo i liberalizm. I zawsze: teatr, scena, scena, teatr. I zawsze: babskość cudowna, potężna, jedyna w swoim rodzaju. Babskość na koturnach, upozowana i patetyczna. Eichlerówna nosi tu długie powłóczyste szaty z rękawami jak skrzydła, powiewne, pastelowe. Wygląda w nich jak Isadora Duncan, ale ich styl, istota pasują do hipotetycznych toilet tej Gabrieli przyjmującej w swoim saloniku na herbatce redaktora Ludwika Szczepańskiego z krakowskiego „Życia” i Stasia Janowskiego — przyszłego męża. A potem młodych lekarzy szarlatanów, młodych aktorów — takich ślicznych — jak choćby Józio Węgrzyn... Eichlerówna wnosi tu żywioł. Jest cała gama grymasów, zawieszę głosu, modulacji sensów, akcentów

duszek, stoliczek, przy którym będzie się piło herbatę, leżanka i mnóstwo lał dużych, strojnie poubieranych. Plusze, frędzle, draperie.

Najpierw jest sam Lapicki. Opowiada, właściwie — zapowiada. Dyskretnie konferansjeruje temu co nastąpi. Jest to konferansjerka dla smakoszy, inteligentna, z cieniowaniem każdego sensu, słowa, dowcipu i skojarzenia. Żadnego natręctwa, efekciarstwa, zbędnych gestów. Aktorstwo najczystszej klasy oddane na usługi — owszem — konferansjerki teatralnej.

Niepostrzeżenie gra aktora zmienia barwy i adresata. To już Janowski, przyszły mąż tej Gabrieli, o której tu słuchać przyszli wszyscy.

Znowu umiar, znowu dyscyplina: po prostu partnerstwo. Pomst dla ewolucji, które wykonawcą będzie ONA, od pierwszego mo-

śpiewnych, zdziwionych — oczywiście. Ale ten żywioł przepięknie mówionego słowa toczonego się rytmicznie (choć rytm to swoisty!) i swobodnie, ujęty jest w ścisłe rygory ogromnej kultury scenicznej.

Prawda jest naga: po dziesiątkach i dziesiątkach przedstawień bogato inscenizowanych; inkrustowanych walorami plastyki, muzyki, rytmem scenicznych wizji sytuacyjnych „Ta Gabriela” zawstydza ubóstwem środków i z tego samego powodu — olśniewa. Bcz, jakże po staroświecku i cudownie wyraziście się tu mówi, porusza, gra —

I wszystko słyhać, słowo honoru, każdą kwestię.

I każdy niuans tekstu ma właściwą oprawę, każdy został umiejętnie sprzedany przez wykonawców, każdy też kupuje wdzięczna publiczność.

Niegdyś i niewyżyta nigdy do końca aktorka Zapolska często i dużo mówi o teatrze, o dyrektorach, aktorach, krytykach, władzach, publiczności. Irena Eichlerówna nakłada na te uwagi własne emocje, dowcipy, komentarze ironiczne — powstaje piętrowa wieża znaczeń, której rozszyfrowywanie staje się dodatkową przyjemnością, wzbogaca i może zmienia optykę.

Właściwie małe, kameralne przedstawienie — nic szczególnego. Dwa-dziesiąt trzy lata z życia wielkiej, tragicznej kobiety (1898—1921), przedstawione klasyczną metodą montażu dokumentalnego. Podstawa scenariuszowa: listy autorki do męża. Prawie teatr faktu. Modne i powszechne.

Prawie — bo nie to. Za dużo tu aktorstwa, aktorstwa, które jest naturą i istotą — Zapolskiej? Eichlerówny? Kobiety świadomej swojej kobiecości i talentu? Kobiety — każdej? — O pozach, między innymi o pozach jest to przedstawienie. O kobiecej mimikrze, kobiecej agresji, samobronie. Oczywiście także o twórczości, sztuce, ludziach epoki itd. Myślę jednak, że rzecz o jakimkolwiek innym bohaterze tych lat mogłaby się stać zaledwie teatrem faktu, prezentacją osobowości. Właścicielka willi „Skiz” znalazła swój idealny sceniczny fantom: kapryśną i bogatą osobowość nerwowej arcyaktorki według dawnych kanonów. Nie wiem zresztą, czy idealny — inny już sobie wyobrazić trudno.

Teatr Mały: „Ta Gabriela...”, autoportret z listów, na podstawie sztuki Tamařy Karren opracowała Irena Eichlerówna, reżyseria Andrzej Lapicki, scenografia Xymena Zaniewska. Premiera 8 stycznia 1977 roku.